



„Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28)

„Gdy On to mówił, jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś! Lecz On rzekł: Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je.”

Bycie „błogosławionym”, czyli szczęśliwym, nie oznacza jedynie dobrego, komfortowego samopoczucia człowieka. Kłopoty, choroby, niedostatki finansowe, trudności, które trzeba pokonać - wcale nie wykluczają bycia szczęśliwym. Wręcz przeciwnie: szczęście przeżywane wtedy, gdy najtrudniej - „smakuje” inaczej, lepiej...

Chrystus przez swoje Słowo wskazuje nam, jak przeżywać swoje „szczęście” zgodnie z Jego wolą. Słowo Boże to nie tylko klucz do rozwiązania wielu problemów, ale przede wszystkim pokarm dla nas, chrześcijan. Dlatego „zachowywać” to nie tylko gromadzić tak jak się gromadzi niezbędne rezerwy żywności na czas zimy czy podróży. Zachowywać to znaczy przestrzegać i wypełniać. W trudnych momentach „kromka” Słowa Bożego utwierdza nas, że żyjąc według nakazów Jezusa Chrystusa, nie tylko przeżywamy nasze szczęście na ziemi w sposób optymalny, ale - wybierając i zachowując je w doczesności - dokonujemy wyboru „szczęścia” w wymiarze eschatologicznym - czyli wieczności z Autorem Słowa i tymi, którzy je zachowują.

„Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28)

W wirze codziennych zajęć każdemu z nas grozi niebezpieczeństwo pogubienia się, utraty właściwego kierunku w życiu. Ewangeliczna Marta krzątała się wokół swoich powinności gospodarskich, aż się pogubiła i zapomniała o Tym, którego gościła: Jezusie. My, podobni do Marty, przerwijmy dziś na chwilę bieg naszego życia, aby tak, jak Maria usiąść u stóp Pana i wsłuchać się w Jego głos. Postawa Marii przedstawia istotę powołania ucznia Jezusa: słuchać Jego Słów. W naszych czasach ciągle ktoś mówi, ale mało kto słucha. Współczesny człowiek staje się obojętny i coraz mniej wrażliwy na to co słyszy. Tak wiele różnych wiadomości przyjmujemy, wydaje się nam, że tak wiele dowiadujemy się z popularnych seriali, programów telewizyjnych i radiowych, z internetu, kolorowej prasy czy reklam.

Słuchanie nie jest łatwą sztuką. Zaczyna się od nastawienia: chcę wysłuchać, poświęcę czas, uwagę, skupię się na słowach do mnie skierowanych. Dalej - zrezygnuję z gotowych schematów, przyjmę słowo i tego, który je przynosi. Słuchania trzeba się uczyć. Maria wybrała najlepszą część, ale jednak tylko część. Do całości należy zachowanie i wypełnienie.

Być i Marią i Martą.

Bóg mówi do nas na różne sposoby: przez piękno, harmonię i wielkość stworzenia, przez wewnętrzny głos - sumienie, przez sytuacje życiowe i przez innych ludzi, a szczególnie przez swoje Słowo zawarte w Piśmie Świętym i głoszone w czasie liturgii. Słuchanie Słowa Bożego bywa trudne. Bóg nie narzuca się. Nieraz jest tak, iż mimo słuchania, nie usłyszymy, nie odniesiemy słowa do siebie. Bez słuchania jednak nie ma wiary, bo wiara rodzi się z tego, co się słyszy - pisze św. Paweł. Nasze czyny, słowa, myśli, cały sposób życia to odbicie naszego związku ze Słowem Bożym. Gdy Je lekceważymy, szybko możemy uwikłać się w grzech, gdy natomiast jesteśmy mu wierni - nasze życie uświęca się.

Maryja, Matka Syna Bożego, związała całkowicie swoje życie z wiernością Słowu Bożemu. Ona nieustannie wsłuchiwała się w głos Boży, rozmyślała nad słowami i wydarzeniami, przyjmując je w „posłuszeństwie wiary”.

Wpatrujemy się w Jej wzór, prosząc, ażeby Ona - Przewodniczka wiary - uczyła nas słuchać i zachowywać każde słowo, jakie Bóg do nas kieruje. „Błogosławieni bowiem są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”.

Grupa XX

Świadectwo

W moim życiu zawsze starałam się żyć zgodnie z wiarą. Ale to życie było bardziej dla ludzi niż dla Boga. Dlatego też moje plany życiowe układałam bardziej pod podziw ludzi, niż dla własnego szczęścia, bo to właśnie w takim uznaniu i podziwie wyobrażałam sobie moje szczęście. Niestety, te wyobrażenia nie ziściły się tak, jak tego chciałam.

Pewnego razu, na adoracji Najświętszego Sakramentu poczułam się wewnętrznie bardzo szczęśliwa. Zwróciłam się do Boga z prośbą, by mnie obdarował tym uczuciem szczęścia wewnętrznego na dłużej, bym go odczuwała również poza kościołem. Oddałam Mu wtedy całkowicie całą moją osobę, plany, wszystko, co miałam. Od tego momentu, w przeciągu trzech lat wszystko w moim na pozór poukładanym życiu zaczęło się burzyć. Moje studia runęły, straciłam też pracę. W tym czasie zmarł nagle również mój ukochany Tato. W moim załamaniu miałam tylko jedną deskę ratunku, dającą mi nadzieję: było nią Pismo Święte. Czytałam je codziennie i starałam się je wypełniać. Tam odczytywałam wskazówki, jak się mam zachować, jak postępować. W ciągu dwóch lat Bóg zaczął na nowo odbudowywać moje życie, ale robił to już zgodnie ze swoją wolą - i bardzo szybko. Ukończyłam inny kierunek studiów, zaczęłam nową pracę, o której wcześniej mi się nawet nie śniło. Spełniły mi się moje marzenia, które kiedyś bardzo głęboko w sercu ukrywałam. Awansowałam. Ale nie to dla mnie jest teraz ważne, bo cokolwiek mam, czy nie mam, wewnętrznie czuję się bardzo szczęśliwa. To szczęście na co dzień podtrzymuje we mnie słowa Pisma Świętego.

Asia, Grupa XX

„Wprowadzajcie słowo w czyn” (Jk 1,22)